

ROZMOWA METRA. Miałem dziesięć lat, gdy zdobyłem pierwszy kontrakt

Baśka to inna historia

— Po ponad 10-letniej przerwie Robert Gawliński wydał solowy album – „Kalejdoskop”. Opowiada nam, skąd wzięły się na nim Grzesiu i myśli o przemijaniu i dlaczego tak bardzo różni się on od popowej „Baśki”

Z Robertem Gawlińskim

rozmawia Artur Tylmanowski

Teledysk do „Grzeszników” z nowej płyty wyreżyserował Borys Lankosz, twórca „Rewersu”. To niezły początek promocji.

– Znamy się z Borysem od wielu lat. Jest autorem dwóch klipów do moich solowych płyt, a także teledysku Wilków do „Słońce pokonał cień”. Zawsze był mocny, jeśli chodzi o dokumenty, a teraz zgarwał komplet nagród za fabułę. No i znów pracowaliśmy razem. Obraz do „Grzeszników” kręciliśmy w Grecji, gdzie powstawały utwory na cały „Kalejdoskop”.

To twoje miejsce do pracy?

– Tak. Od lat jeżdżę tam z rodziną. Wynajmujemy dom na odludziu, mamy czas dla siebie, dla synów. Z daleka od cywilizacji, internetu, telewizji. Dookoła gaje oliwne, drzewka cytrynowe, pomarańcze. Patrę przez okno i mam bezkresne, szumiące Morze Śródziemne. Tam znikają wszystkie problemy, inaczej się myśli.

A skąd wziął się tytuł „Kalejdoskop”?

– Ja o muzyce mówię obrazami. Słuchając płyty, podróżujesz w myślach, a tam tworzą ci się wciąż nowe obrazki. Mam nadzieję, że tak jest.

Na tej płycie wspominasz Stanisława Grzesiu. Pamiętasz go?



J. POREMBA

– Tak. Na początku śpiewałem w domu – Grzesiu i Jaremę Stępowskiego, potem na szkolnych uroczystościach. W końcu trafiłem na przegląd piosenki w Warszawie. Wszedłem, zaśpiewałem utwór Zdzisławy Sośnickiej „Dom, który znam”. Wszyscy oszaleli!

I dostałeś pierwszy kontrakt?

– Jako 10-latek miałem zawodową menedżerkę i autorkę muzyki! Menedżerka przychodziła do szkoły i wręczała po czekoladzie wychowawczyni i woźnej prosząc, by pilnowały, żebym nie pił zimnej wody z kranu. Ale z czasem zaczął mi doskwierać ten brak wolności. Byłem w końcu normalnym nastolatkiem, dlatego przestałem śpiewać, a zacząłem kopać piłkę.

Ale, jak widać, wróciłeś do muzyki.

– Comeback przyszedł w ósmej klasie podstawówki. Pojawiły się dziewczyny, wspólne ogniska, gitara, wino. I wtedy zacząłem wykorzystywać to, co wyniosłem z pierwszego okresu nauki.

To płyta zupełnie inna niż to, co robiłeś ostatnio z Wilkami, mniej komercyjna. Jak dzielisz swoją pracę pomiędzy te dwa projekty?

– Wilki są zespołem poprockowym. Moje solowe płyty mówią o poważniejszych rzeczach. Nie znalazłbyś na nich nigdy numeru w stylu „Baśki”.

Jest za to o przemijaniu. „Każdego dnia zaczynam wolniej oddychać” – śpiewasz w „Cieniu ciszy”. Zaczynasz myśleć o takich sprawach?

– Jeżeli mam chwilę i nie żyję tak szybko jak zwykle – to tak. Z wiekiem coraz lepiej widzę upływ czasu. I zdaję sobie sprawę z tego, że każda chwila pięknie przeżyta jest więcej warta niż tysiąc innych byle jakich. ■

– Pamiętam jego płytę. To były same greatest hits. Miałem bardzo młodych rodziców, bo mama urodziła mnie, jak miała 18 lat. Pamiętam takie domowe imprezy – miałem jakieś siedem lat, a jak już goście sobie wypili, mama wchodziła do mojego pokoju, przemykała drzwiami i wtedy włączali płytę Grzesiu. Do dzisiaj, obudzony w nocy, mógłbym dosłownie wszystkie te piosenki zaśpiewać.

Pamiętam utwór, który śpiewałeś w języku Romów. Nauczyłeś się go do tego numeru?

– Nie, trochę go znam i pewnie dziś też bym się w nim jakoś dogadał. Wychowywałem się w jednym domu z cygańską rodziną, moi dziadkowie mieszkali na drugim piętrze, a oni na parterze. Nigdy się na nich nie zawiodłem. Spędzałem z nimi bardzo dużo czasu, mieliśmy nawet zespół. Jako jedyny człowiek spoza kręgu cygańskiego śpiewałem na ich uroczystościach!

Już wtedy wiedziałeś, że będziesz muzykiem?